Nr. 267. Lwów — Środa dnia 22 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna zł. 1·10 | Półroczna ... Kwartalna ... | Roczna ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petit. wy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
za tłustym g rmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . ct.
Reklamy . . 20 „
Nekrologia . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Cecylii | Erasta Ap.
Jutro: św. Klemensa | Myny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 25
Zachód „ 4 „ 9

Długość dnia g. 8 m. 44
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 listopada.

Masoni ukuli nową potwarz na Papieża, a różni lekkomyślni publicyści nie mieli nic pilniejszego, jak uwierzyć w oszczerstwo i siarczyście się oburzyć na Apostolską Stolicę, co dowodzi, że choć się głoszą katolikami, nie mają jednak ani krzty tego serdecznego uczucia, któreby ich broniło od wiary w lada jaki wymysł o Papieżu, gdyby naprawdę kochali Kościół. Jeśli jednak letnia ich wiara, to przynajmniej jako publicyści powinni być wytrawniejsi i w tym wypadku oburzać się nie na Watykan, ale na własną lekkomyślność, bo przecież, za fakt podając oszczerstwo masonów, szkodzą już nietylko Kościołowi, ale i naszej narodowej sprawie. Potwarz jest taka:

Od pewnego czasu starają się masoni włoscy, niemieccy i austryaccy przekonać cały świat, że Papież zbliżał Francyę z Rosyą i błogosławił ich związek, a to oczywiście w nadziei, że przez to odzyska państwo kościelne. Sami zawsze gotowi sprzymierzyć się choć z dyabłem, sądzili o Papieżu po sobie, a rozsiewali tę potwarz dlatego, żeby uczucie ludów, należących do ligi pokojowej, odwrócić od Apostolskiej Stolicy. Wymysł ten trzeba było poprzeć faktami, więc oto taki jeden ukuto:

Wiadomo, że dla katolików czarnogórskich, używających zdawna ksiąg kościelnych w języku słowiańskim, ułożono teraz w Watykanie poprawne mszały, których jeden egzemplarz Papież posłał carowi. Była to i zwyczajna grzeczność dyplomatyczna i zarazem delikatna chęć przekonania cara o piękności katolickiego nabożeństwa. Masoni zaś tak wytłómaczyli ten wypadek, a cytujemy tu ich słowa: „Ten akt dyplomatycznej grzeczności, która nawet przy awanturniczej polityce kardynała Rampolliego zaledwo jest zrozumiała, ma w gruncie rzeczy posłużyć carowi za dowód, że Apostolska Stolica uważa go za naturalnego opiekuna wszystkich Słowian i gotowa jest wypełnić jego życzenia względem Królestwa Polskiego. Czegoż nie czynił kard. Rampolla, aby się przypodobać nowym sojusznikom, Francyi i Rosyi? Długoletnie rokowania Watykanu z caratem są tedy blizkie końca takiego, który nadzwyczajnie zadowolni sfery petersburskie. Polska rosyjska będzie uszczęśliwiona nową liturgią! Jednak ta liturgia może nie spełni wszystkich serdecznych życzeń caratu, bo one przeważnie dążą do celów narodowo-rosyjskich. Przypominamy przy tej sposobności inny wypadek z Czarnogórą, gdzie pewien panslawistycznie usposobiony biskup z zakonu OO. Franciszkanów wprowadził w swej dyecezyi słowiańską liturgię, lubo z dwunastu jego proboszczów dziewięciu należy do szczepu albańskiego i nic nie rozumie po serbsku, a głagolicę zaledwo pojmuje. Ponieważ wówczas pewne katolickie mocarstwo zaprotestowało przeciw temu rozporządzeniu biskupa, przeto watykańska dyplomacya przyrzekła, iż odpowiednie postanowienie Kongregacyi Obrządków nie będzie wykonane. Kardynał Rampolla postarał się jednak o to, aby owo przyrzeczenie było zapomniane. Jest on bardzo gorącym zwolennikiem panslawizmu i dla swej polityki wyzyskuje ulubione marzenie Leona XIII, aby się zjednoczyły Kościoły zachodni ze wschodnim, oczywiście pod zwierzchnictwem rzymskiego pasterza. Rzecz naturalna, że w skutek tego stosunki watykańskie z owem katolickiem mocarstwem nie mogą być dobre.“

Tem „katolickiem mocarstwem“ jest oczywiście Austrya, opiekująca się z tradycyjnego prawa katolikami na bałkańskim półwyspie. Imienia jej jednak nie wygłasza komunikat masoński, aby np. *Fremdenblatt*, albo inny organ półurzędowy nie wystąpił z zadaniem kłamu. Jeśli zaś kłam zada któryś organ watykański, to można będzie albo o tem zamilczeć, albo wyśmiać „chytre wybiegi klerykałów“ — i efekt będzie osiągnięty: z ufności ludu katolickiego do Apostolskiej Stolicy coś znowu ubędzie, jak już niejedno ubyło w skutek oszczerczej taktyki masonów.

W niniejszym wypadku idzie im jeszcze o to, aby wśród walki kościelnej, rozpoczynającej się na Węgrzech, opinia w tym kraju była rozżalona na Watykan za jego wrzekomą nieprzyjaźń względem trójprzymierza, za jego patronowanie sojuszu franko-rosyjskiego i za panslawizm — za wszystko to razem skłamane i głupie. Lecz jakiej-że trzeba płytkości, jakiego braku politycznej myśli, żeby u nas to oszczerstwo masońskie znalazło wiarę! Wstydzić się trzeba, jeśli już nie braku wiary w zasady kierujące Apostolską Stolicą, to przynajmniej zapomnienia słów Leona XIII, który ze łzami w oczach mówił do naszych pielgrzymów: „Biedna Polska! Znam jej cierpienia, modlę się za nią, wiem, jak was bałamucą o moich zamiarach i mówię wam, że nigdy, nigdy, o ile to w mojej mocy, nie pozwolę zrobić wam krzywdy!“

I tego Papieża traktują letkiewicze, jak jakiegoś wykrętnego dyplomatę, jak Bismarka!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 19 listopada.

(*i*) Lewica niemiecka oswaja się coraz bardziej z nową sytuacyą polityczną i wierzy w jej trwałość. W tym kierunku też pouczają posłowie należący do tego stronnictwa swoich wyborców. Jeden z najwybitniejszych posłów lewicy dr. Menger miał wczoraj na ten temat wykład w stowarzyszeniu mieszczan I. dzielnicy miasta Wiednia i wyłuszczył w nim poglądy swoje na sytuacyę polityczną. Warto je poznać, gdyż są to poglądy całego stronnictwa. Otóż przedewszystkiem wystąpił dr. Menger przeciw zapatrywaniu, jakoby wyłącznie tylko kwestya reformy wyborczej wywołała upadek gabinetu Taaffego. Głównym powodem było zdaniem p. Mengera to, że gabinet Taaffego zajął niewłaściwe stanowisko w kwestyi narodowościowej i uważał ją za rodzaj funduszu dyspozycyjnego, z którego w miarę potrzeby czerpał na korzyść tego lub owego stronnictwa. Opozycyę lewicy przeciw reformie wyborczej motywował p. Menger tem, że gdyby reforma ta weszła w życie, wówczas setki niemieckich miejscowości zostałyby wydane na łup napływowych robotników słowiańskich, partya socyalistyczna poniosłaby swą agitacyę i nienawiść klasową do każdej chaty, a walki narodowościowe i ekonomiczne wzmogłyby się. Koalicya obecna przyniosła dwa dobre rezultaty, a mianowicie ten, że obaliła Taaffego, tudzież ten, że po raz pierwszy powstał w Austryi gabinet na drodze parlamentarnej. Na dowód, że gabinet koalicyjny ma racyę bytu, przytoczył p. Menger liczne przykłady z innych państw, w których istniały także ministerya koalicyjne i wytrwały długie lata na posterunku. Głównym zadaniem nowego gabinetu będzie, zdaniem p. Mengera, usunąć, albo przynajmniej złagodzić spory narodowościowe, nadto będzie on musiał zająć się załatwieniem wielu innych doniosłych kwestyi, w pierwszej linii reformą podatkową.

Za cztery dni zbierze się Rada państwa. Nowi ministrowie pracują z natężeniem i rozpatrują się w materyale pozostawionym im przez poprzedników, osobliwie w prelimina rzach swoich wydziałów, których sami nie układali, a których mimo to z gruntowną znajomością rzeczy przed parlamentem bronić będą musieli. — P. Plener ma bardzo trudną pozycyę, gdyż oprócz całego budżetu odpowiadać musi jeszcze za regulacyę waluty, którą jako poseł żarliwie propagował. Dziś poznać on może, o ile łatwiejszą jest rola posła jako krytyka, niż rola ministra jako wykonawcy wielkich projektów. Przeciwnicy p. Plenera niezawodnie wyzyskają liczne jego mowy, wygłoszone w sprawie regulacyi waluty i powiedzą: „Jako poseł dowodziłeś tak a tak, przedstawiałeś, że regulacya waluty to bardzo łatwa rzecz, dziś jesteś ministrem, pokaż co umiesz, ureguluj naszą walutę.“ — Tymczasem jest to zadanie gigantyczne, regulacya waluty bowiem ma nietylko wewnątrz monarchii licznych przeciwników, ale nadto cały świat finansowy niemiecki jest jej przeciwny. Dość powiedzieć, że zaraz w pierwszych dniach swego urzędowania otrzymał p. Plener z Niemiec dwa listy z pogróżkami, jeden z Monachium, a drugi z Heidelbergu. W listach tych wzywają p. Plenera, aby zarzucił stanowczo regulacyę, która obliczona jest tylko na to, aby skrzywdzić niemieckich wierzycieli Austryi. Nadto zawarta jest pogróżka, że jeżeli p. Plener zechce posunąć naprzód zaczętą przez Steinbacha sprawę, to kapitał niemiecki potrafi wyrządzić kredytowi austryackiemu wielkie przykrości. Rzeczywiście czynili kapitaliści niemieccy dotychczas wszystko, co było w ich mocy, aby podkopać kredyt naszego państwa. Tutejsza *haute finance* utrzymuje, że ażio, które mamy obecnie, jest tylko dziełem berlińskich finansistów, którzy nie uważając na sojusz polityczny, łączący Austryą z Niemcami, w spółce z szowinistami francuskimi przedsiębrali bezustannie wspólne ataki na austryackie i węgierskie walory. Teraz francuscy kapitaliści usunęli się od udziału w tej kampanii, gdyż mają przed sobą konwersyę $6^1/_2$ miliardów francuskiej $4^1/_2$ prc. renty, a zatem nie mogą sił swoich zużywać na atakowanie zagranicznych walorów, lecz muszą je skoncentrować do podołania tej olbrzymiej operacyi. Niemieckie sfery finansowe przerażone są utratą tego mimowolnego sojusznika, gdyż boją się, że same nie zgniotą Austryi, dla tego też gorętsi fanatycy wybrali śmieszną drogę straszenia rządu austryackiego listami. Tak tłumaczą sobie w tutejszych sferach finansowych sprawę owych dwóch listów, które p. Plener otrzymał.

Wielka wojna w roku 189.?

Sytuacya polityczna. Debata w angielskiej Izbie lordów.

(Artykuł „Timesa“.)

Londyn 14 maja.

Dziwnym zbiegiem okoliczności list naszego korespondenta z Erzerumu, donoszący, że wojska angielskie mają wylądować w małej Azyi, spóźnił się o kilka dni i doszedł nas dopiero 7 maja. Tymczasem rząd już w dniu 3 maja ogłosił w całem państwie proklamacyę, powołującą wszystkie rezerwy pod broń, a mr. Balfour zapowiedział, że w dniu 10 maja zażąda od parlamentu kredytu 10 milionów funtów szterlingów, tudzież upoważnienia do powołania milicyi pod sztandary. Po ogłoszeniu naszej korespondencyi z Erzerumu, zebrali się czemprędzej przywódzcy stronnictwa liberalnego i postanowili już 9 maja przez usta lorda Kimberleya zażądać od prezesa gabinetu lorda Salisbury'ego jasnej deklaracyi o sytuacyi politycznej. Po południu 9 maja sala posiedzeń izby lordów zapełniła się szczelnie. Przybyli wszyscy książęta i księżniczki, na galeryach zasiadły małżonki szlachetnych lordów, a także członkowie izby gmin przybyli w komplecie.

Wśród uroczystej ciszy powstał lord Kimberley i w ostrożnie dobranych słowach wyraził nadzieję, że lord Salisbury zaprzeczy kategorycznie niedorzecznej pogłosce, która trapi umysły ludności, a mianowicie, że oddział angielski jako zwiastun wielkiej ekspedycyi, albo już wylądował w Trebizondzie, albo też lada dzień ma wylądować. „Izba — rzekł Kimberley — gotową jest popierać każdy krok rządu, mający na celu przestrzeganie honoru i interesów Anglii, czyliż jednak wylądowanie wojsk angielskich w Trebizondzie ma cokolwiek wspólnego z honorem i interesami wielkiej Brytanii? Trudno przecież pomyśleć, ażeby szlachetny markiz (Salisbury), stojący na czele rządu, czuł się na seryo zobowiązanym swym śmiesznym traktatem cypryjskim i zamierzał na prawdę oddać miecz Anglii do dyspozycyi Turcyi dla tego tylko, że wojska rosyjskie przekroczyły azyatycką granicę Turcyi. Jakkolwiek szczupłą jest garstka liberalnych członków izby lordów, to jednak przemawiają oni w imieniu całego narodu, oświadczając, że miecza angielskiego nie powinno się nigdy więcej dobywać z pochwy w obronie zgniłej Turcyi. Co się tyczy traktatu cypryjskiego, to sama Turcya postarała się o to, aby on nie miał już żadnego znaczenia, gdyż sama już nie dotrzymała jego warunków. Na podstawie orzeczenia wielu powag wojskowych zapewnić mogę szlachetnego markiza, że jeżeli on ma na oku kampanię w górach małej Azyi, kampanię, która w najlepszym razie doprowadzić może do długiego oblężenia rosyjskiej twierdzy Karsu, wówczas wplącze się Anglia w kłopoty militarne, których końca przewidzieć nawet nie możecie, a wplącze się w chwili, w której ona potrzebuje skupienia wszystkich swych sił, aby podołać zawikłaniom, jakie czekają ją w Europie i w Azyi“.

Po tej mowie rozległy się w sali głuche szmery, ucichły jednak natychmiast, gdy lord Salisbury powstał z miejsca i przemówił w te słowa:

„Moi lordowie! Nawet bez zapewnienia szlachetnego hrabiego wiedziałem, że izba ta poprze wszystkie kroki, które rząd będzie uważał za konieczne w celu strzeżenia honoru i interesów Anglii. Nie mogę ją z tą swobodą, której pozwolić sobie może szlachetny hrabia (Kimberley) jako niezawisły par, omawiać charakteru rządów naszego sprzymierzeńca sułtana, ani też obecnego stanu traktatu cypryjskiego. Wszelako na szczęście w deklaracyi mojej nie potrzebuję się zajmować bliżej żadną z tych kwestyi. Nigdy a nigdy nie oświadczyliśmy gotowości popierania sułtana przeciw jego chrześcijańskim poddanym, wszelako jest jedna kwestya, w której nie tylko ta izba, ale cała Anglia musi być jednego zdania: Oto nie chcemy i nie możemy dopuścić do tego, ażeby stopa Rosyi rozgniotła niezawisłe państwa bałkańskie, tudzież, ażeby ludność małej Azyi przeszła z pod rządów sułtana pod rządy cara. Mógłbym na ten temat bardzo wiele powiedzieć, ale nie chcę tego jeszcze czynić, jeszcze nie wypowiedziano wojny pomiędzy nami a Rosyą. Nasze stosunki jednak są tak drażliwej natury, że byłbym nawet prosił szlachetnego hrabiego o odłożenie swego zapytania na później, gdybym się nie bał, że dam przez to powód do rozmaitych nieporozumień. Miejmy nadzieję, że rozsądność i zamiłowanie pokoju u cara odwróci tak wielkie nieszczęście, jakiem byłaby wojna między nami a Rosyą, wszelako stoimy w obec takiej sytuacyi: Rosya przedsięwzięła od strony morza napad na Bułgaryę. Nie chcąc zaostrzać trudności chwili obecnej, nie będę tu mówił o okolicznościach, które doprowadziły do tego napadu. W każdym jednak razie nie wolno nam dopuścić, ażeby Bułgarya została rozbitą, dopóki pomoc naszej floty może ją uchronić od tego losu. To też zaraz po otrzymaniu wiadomości o rosyjskiej inwazyi do Bułgaryi, daliśmy komendantowi na zej floty na morzu Śródziemnem rozkaz, ażeby we wszystkiem stosował się do wskazówek naszego ambasadora w Konstantynopolu. Za zgodą sułtana w pięć dni po wylądowaniu Rosyan w Bułgaryi wpłynęła nasza flota na Czarne morze. Następnie zawiadomiliśmy cara, iż żadną miarą nie możemy dopuścić do tego, ażeby do Warny wysyłano dalsze posiłki i wczoraj właśnie otrzymaliśmy wiadomość, że flota rosyjska, widząc przewagę naszej, cofnęła się do portu w Sebastopolu. Przystani warneńskiej strzegą krzyżowce angielskie. Wojska rosyjskie pomaszerowały w głąb Bułgaryi, zostawiwszy znaczny oddział celem oblegania Warny, bronionej przez pięciotysięczną załogą bułgarską. Mówicie panowie, że wojska rosyjskie dla tego tylko przekroczyły azyatycką granicę Turcyi bez poprzedniego wypowiedzenia wojny, iż Turcya przyrzekła przyjść w pomoc Bułgaryi, jako swemu księstwu lennemu. Jednakże Turcya za naszą sprawą przyrzekła pomoc Bułgaryi, a zatem i my nie możemy odmawiać jej pomocy w obec napaści rosyjskiej. Nie idzie tu o rozstrzygnięcie pytania, do kogo ma należeć przyszłość małej Azyi, czy do Turcyi czy też do ludności ormiańskiej, idzie tylko o to, czy mamy cennemu sprzymierzeńcowi, wplątanemu w wojnę, użyczyć pomocy wojskowej. A nie możemy wyrzekać się pomocy tylu tysięcy dzielnych żołnierzy, którzy każdej chwili gotowi są stanąć w obronie naszego słusznego żądania, ażeby państwa bałkańskie spokojnie pracowały nad dalszym swoim rozwojem.

Co się tyczy militarnych niebezpieczeństw, których szlachetny hrabia tak bardzo się boi, to uważam za rzecz niestosowną omawiać tu nasze plany wojskowe i w ten sposób zdradzać je naszym wrogom. Wystarczy jednak, jeżeli powiem, że kierownictwo wszystkich operacyi wojskowych powierzyliśmy członkowi tej wysokiej izby, lordowi Wolseleyowi, w którym pokładamy zupełne zaufanie i którego nazwisko daje zupełną rękojmię, że nic nie zostanie zaniedbane, co może się przyczynić do podniesienia honoru i sukcesu oręża angielskiego. Przekonany jestem, że on przyjmie odpowiedzialność za wszystkie niebezpieczeństwa, które niepokoją wyobraźnię szlachetnego hrabiego, zdaje mi się jednak, że o swoich planach będzie on wolał mówić po wojnie, aniżeli przed nią. Nas przynajmniej, członków rządu, przekonał on jak najzupełniej, że rozumie sytuacyę tak dobrze jak nikt inny, dla tego też przyjmujemy odpowiedzialność za wszystko, co on przedsięwziąć zamyśla. Jeżeli nie macie do nas zaufania, to zastąpcie nas ludźmi, w których je pokładacie, ale na miłość Boga nie osłabiajcie w tej chwili potęgi Anglii brakiem jedności lub brakiem zaufania w dowódzców wojsk naszych. Od waszego zachowania się w tej chwili zależy może, czy pokojowymi środkami czy też straszną i długą wojną wywalczymy przyjęcie naszych sprawiedliwych żądań“.

Gdy lord Salisbury po tej mowie usiadł, panowała jeszcze przez czas jakiś uroczysta cisza, potem dopiero rozległ się ze wszystkich stron orkan oklasków, jakiego w tej izbie jeszcze nie słyszano. Panie na galeryi powstały, a wiele z nich miało łzy w oczach.

Kredyt 10 milionów żądany przez Balfoura uchwalono bez dyskusyi 412 głosami przeciw 17.

Mobilizacya wojsk angielskich.

Tymczasem mobilizowano pośpiesznie tę część pierwszego korpusu, która nie poszła z jenerałem Woodem do Antwerpii, lecz została w Anglii. Jak wiadomo, składają się bataliony angielskie przeważnie z rekrutów, których miejsce w szeregach w razie mobilizacyi zajmują rezerwiści. Na poradę jednak lorda Wolseleya, który wskazał na to, że obsadzenie twierdzy takiej jak Antwerpia jest zupełnie czem innem, aniżeli czynna kampania w polu, odstąpiono od tej reguły o tyle, że rezerwistów, wcielonych do batalionów stojących załogą w Antwerpii, użyto do ekspedycyi na Wschód, a na ich miejsce posłano do Antwerpii rekrutów i milicyę. Zarówno rezerwiści z Antwerpii, jako też reszta 1-go korpusu opuściły już brzegi angielskie na statkach transportowych. W dniu 8 maja odpłynął książę Connaught, który będzie dowodził 1-szym korpusem, z całym swoim sztabem i z 2-gim batalionem szkockiej gwardyi z portu Woolwich na pokładzie swego starego okrętu „Orient“. Pragnął on bowiem płynąć na tym samym okręcie, a nawet z tym

---

8)

OŻENIONY.

Przez

CARMEN SYLVĘ.

(Ciąg dalszy).

Cierpiałem męki piekielne, które powiększałem jeszcze samowolnie z jakąś okrutną rozkoszą. Ani jeden ruch Nory nie uszedł mojej uwagi. Nie patrzyła już na mnie, gdyż zbliżyła się do biurka i przyglądała studyum Gréca, którego dzieła lubię szczególnie za ich subtelny koloryt. Roześmiała się i zdawało mi się, żem słyszał, jak szepnęła:

— Jaki zły rysunek!

Potem zaczęła przerzucać papiery, nagromadzone na biurku. Były tam stosy pozaczynanych poezyi, aforyzmów, kwartet na w pół skończony, ale ani jednego papieru urzędowego.

Takie dokumenty nie przystają ani do mego biurka, ani do mojej pracowni; mam na nie gabinet. Grałem ciągle, pomimo, żem słyszał szelest papierów i że nerwy moje drgały; nienawidzę, gdy kto rusza co na mojem biurku.

Nareszcie, zmęczona, padła na krzesło przed sztalugami i wpatrzyła się w obraz zaczęty: ulicznik z Sorrento leżący na brzuchu i dręczący kraba, — jako tło, morze i zachodzące słońce.

Grałem bez przerwy. Słyszałem jak ziewnęła dwa razy i wreszcie wstała.

— Wiesz co, Janie, tu tyle kurzu i taki nieporządek. Jutro każę wszystko oczyścić.

— Będę ci bardzo wdzięczny, jeżeli nie ruszysz nic w tym pokoju. Tu wszystko urządzone jest z zamiarem i byłbym wściekły, gdyby mi rozrzucono choćby jedną fałdę którejkolwiek makaty. Proszę cię także, żebyś mnie na przyszłość zostawiała samego, gdy pracuję. Możesz wchodzić ilekroć zechcesz do mego gabinetu. Ale tutaj nie znoszę, żeby mi przeszkadzano i przerywano natchnienie.

Nie odpowiedziała. Cienie wieczorne stawały się coraz gęstsze. Nic już nie odbijało światła oprócz makaty maurytańskiej przed szkieletem i nieba zaczętego obrazu. Mój mały zegarek podróżny wydzwonił kilka dźwięków drżących i melodyjnych, jak daleki dzwon kościelny. Usłyszałem łkania konwulsyjne. Nora milczała. Bałem się okropnie ujrzeć ją płaczącą. Portyera, ochraniająca nas od hałasów zewnętrznych, poruszyła się, — wszystkie moje drzwi są tak urządzone, żeby nie było słychać jak się otwierają — i szeroki promień z gabinetu już oświetlonego padł na dywan. Lokaj wniósł lampy, przysłonięte abażurem, i postawił jedną na biurku a drugą na stoliczku przed otomaną w najciemniejszym zakątku pracowni. Ta ostatnia lampa wydobyła z cieniu draperyę, którą mi dała Lavinnia pewnego dnia, gdym jej opisywał szczegółowo moją ulubioną siedzibę. Jest jeszcze i lampa wisząca; ale kazałem ją zawiesić nie w środku pracowni, tylko nad fortepianem; świece postawione na nim drażnią mnie i przeszkadzają mi komponować. Malując rano i komponując wieczór mam czas dobrze podzielony, tak, że mogę z dnia korzystać. Powinienbym powiedzieć: gdybym malował, gdybym komponował .. już nic nie robię.

W chwili gdy cała pracownia rozjaśniła się, nabierając swego właściwego uroku, odezwał się pierwszy dzwonek, wzywający na obiad. Nora wstała. Była przerażająco blada.

— Jaką suknię mam włożyć?

— Białą; dobrze ci w białym i matka lubi ten kolor. Nie masz toalety z cienkiej miękkiej wełny lub z jakiej przezroczystej tkaniny?

— Nie, mam tylko suknię ślubną; atłasową z koronkami.

— Włóż ją; podobną jesteś do portretu Van Dycka w tej białej atłasowej sukni.

Zarumieniła się.

— Byleby nie była za ciasna.

Otoczyłem ją ramieniem i przyciągnąłem do siebie; ale wysunęła się z mego objęcia i wyszła szybko, nie odwracając się. Pozostałem, jak przykuty do miejsca. Łzy lśniły się na klapie mego tużurka; nie śmiałem ich zetrzeć; patrzyłem na nie dopóki nie wsiąkły zwolna w materyał, i złożyłem w duchu świętą przysięgę: to będą ostatnie łzy, jakie Nora przeleje z mojej winy. Wystarcza, że odczuła tego wieczora granice swojej władzy. Uspokoiłem się niejako, żem jej wykazał stanowczo i jasno, iż jest grunt, po którym nie będziemy nigdy chodzili wspólnie, miejsce, w którem ustaje jej przewaga nademną. Czułem, żem ją dotknął boleśnie, że ogarnął ją wielki smutek i usiłowałem przez cały wieczór być dla niej miłym, przywrócić jej pogodę usposobienia. Prosiłem, żeby nam czytała głośno, jak dawniej; powiedziałem jej, że była bardzo piękna przy świetle i że koronki dobrze ukrywały wady stanika. Uśmiechnęła się z radości i zarumieniła mocno. Matka patrzyła na nas tym wzrokiem badawczym, który mnie rozdrażnia i odbiera mi spokój.

Haxtroden, 8 czerwca.

Gdy dziecko nasze przyjdzie na świat, dużo rzeczy się zmieni; mam nadzieję, że zrodzi się między nami żywsze uczucie. Usiłuję być łagodnym względem Nory i rozrywać ją, bo odczuwam potrzebę naprawienia krzywdy, jaką jej wyrządziłem, wybrawszy ją za żonę niekochając jej; nigdy sobie tego nie wybaczę; to zbrodnia. Ale przynajmniej będzie mi zawdzięczała to, że zostanie matką.

Często wyjeżdżamy powozem, zaprzężonym w czwórkę, sprawia to Norze wielką przyjemność. Chciałaby ująć lejce w swoje drobne, silne ręce, ale niepodobna; matka zabroniła.

— Czyś ty szczęśliwy? — zapytała mnie wczoraj matka.

— Jakżeż mam nie być szczęśliwy? Żona moja jest ideałem.

— Czyś zdrów zupełnie?

— O, tak! Rozleniwiałem tylko; nic nie robię

— Obawiam się, żeś chory; tak chudniesz.

— To nigdy nie zawadzi, matko.

Wspominała mi o braciach, którzy przyczyniają nam obojgu wielkich trosk. Płaciłem już kilkakrotnie ich długi. Żona moja była z tego bardzo niezadowolniona, utrzymuje, że nie zasługują na żadną pomoc, że ona miałaby się ich pozbyć.

— Alez tam jest małe dziecko, Noro!

— Byłoby lepiej, gdyby się to dziecko wcale nie urodziło.

Trudno temu zaprzeczyć.

9 czerwca.

Mógłbym się gorzko śmiać z mojego ostatniego zdania. Nora wyznała mi, że spodziewane macierzyństwo ją przestrasza, że nigdy nie widziała z bliska maleńkiego dziecka i wyobraża je sobie strasznem.

Po co powiedziała mi to wszystko? Czy chciała się zemścić na mnie? Czy nie może mi wybaczyć mojego milczenia i portretu Lavinii? Szukała go często od owego wieczora i nie mogła znaleźć. Raz nawet powiedziała mi:

Gdzież ty chowasz twoje studya? Zdawało mi się, że było ich więcej.

— Umieściłem cały szereg tych, których już znieść nie mogłem, na strychu.

I Nora poszła na strych.

W kilka dni później zaczęła mnie się wypytywać o moje modelki. Z miną obojętną opisałem jej te biedne stworzenia. Potem zaczęła mi mówić o moim pobycie we Włoszech. Opowiedziałam chorobę siostry i coprędzej przeszedłem do mojej podróży po Egipcie.

— Matka mówiła mi, że miałeś jakieś zmartwienie i prosiła, żeby cię rozerwać; czy ono cię tam spotkało?

— Matka moja zbyt troskliwa! — odparłem nieco podrażniony. — Zdaje mi się, że mam jeszcze tyle energii, iż mogę sam opiekować się sobą.

Haxtroden 10 lipca.

Upadam pod miażdżącym ciężarem wyrzutów i obaw, z których wyspowiadam się tym kartkom. Pojazd nasz, którym sam powożę, przewrócił się. Zdarzyło mi się to pierwszy raz w życiu. Wjeżdżając na dziedziniec zamkowy, zrobiłem zamały skręt, koła natrafiły na kamień i wylecieliśmy na ziemię. Nora nie straciła zimnej krwi i zaczęła się śmiać, utrzymując, że się wcale nie uderzyła; ale nie mogła wstać o własnej sile.

(Ciąg dalszy nastąpi).

samym kapitanem, z którym w r. 1882 płynął do Egiptu.

Londyn 21 maja.

Wypadki dojrzały szybko w ostatnim tygodniu. W dniu 16 maja na wiadomość o odpłynięciu wojsk angielskich na wschód wypowiedziała nam Rosya wojnę. We Francyi oburzenie przeciwko nam dosięgło także punktu wrzenia. Gdyby Francya była zaraz z początku nam wojnę wypowiedziała, wówczas niezawodnie nasza wielka flota okrętów transportowych z wojskiem nie byłaby mogła odpłynąć od brzegów, wszelako rząd francuski przez pewien czas udawał, że się chce z nami układać, widocznie nie chce powiększać liczby nieprzyjaciół Francyi, jednakże dziś czy jutro będzie musiał ustąpić przed naciskiem opinii publicznej. Przez kilka dni kłopotano się w Anglii losem ekspedycyi, aż 18 maja nadszedł telegram, że nasz komendant floty na morzu Śródziemnem zaraz po cofnięciu się floty rosyjskiej do Sebastopola z całą swą eskadrą opuścił Czarne morze i zawinął do Malty, że książę Connaught po szybkiej i szczęśliwej podróży przybył do Cypru i że wszystkie nasze okręty transportowe albo przybyły do Malty, albo przepłynęły obok tej wyspy. Mówią, że większa część 1-go korpusu pozostanie na Cyprze dopóty, dopóki nie zostanie rozstrzygniętą nieunikniona wielka bitwa morska, która będzie musiała być stoczoną zaraz po wypowiedzeniu wojny przez Francyę, a która na nowo ma zadecydować o tem, czyja flaga dominować ma na morzu Śródziemnem.

Z Trebizondy tymczasem wycofano oddział wojska angielskiego, gdyż po opuszczeniu morza Czarnego przez flotę angielską byłby on narażony na napaść nierównie silniejszych liczebnie Rosyan. Oddział ten zresztą składał się tylko z pół bataliona piechoty i kilkudziesięciu saperów z Cypru.

W Londynie, w dniu 18 maja, Serjeant-at-arms otoczony wszystkimi dostojnikami miasta ze schodów pałacu giełdy wypowiedział Rosyi wojnę.

W każdym razie nasze okręty transportowe miały szczęście. Zaledwo wpłynęły na bezpieczne wody Lewantu, aż tu 19 maja wypowiedziała nam Francya wojnę. Od tej chwili flota francuska nie straciła ani chwili czasu, wszelako naszej ekspedycyi nie mogła już nic zaszkodzić.

KRONIKA.

Lwów 21 listopada.

Mianowania. Kierownik administracyi dóbr państwowych w Nadwórnej mianował pomocników lasowych: Feliksa Schrottmana, Józefa Willmoutha, Edmunda Fiericha i Bolesława Lustiga leśniczymi, pierwszego w Zielonej, drugiego w Dzużyńcu, trzeciego w Sałatruku a ostatniego w Tatarowie; dalej mianował Józefa Kasztelewicza, nadzorcę lasowego w Bośnii, leśniczym w Hołodyszczu, Jana Krakowkowskiego w Mikuliczynie, a Zygmunta Borowskiego w Worochcie.

Awans w urzędach podatkowych. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi: Mieczysława Szeligę, Adama Hołczyńskiego, Władysława Matkowskiego, Stefana Sadowskiego, Władysława Nyrkowskiego, Mikołaja Forostynę, Ludwika Żelichowskiego, Józefa Chmurę, Józefa Lekwarskiego, Józefa Wełdycza, Klemensa Knappe, Maryana Manasterskiego, Piotra Juszczyka i Szczepana Pukowskiego; kontrolorami podatkowymi: Józefa Gawła, Michała Bronisława Illukiewicza, Kajetana Przyłuskiego, Leopolda Podhilipskiego, Franciszka Wolańskiego, Zygmunta Wacha, Józefa Hladika, Andrzeja Miłaszewskiego, Stanisława Szaynowskiego, Emila Sienkiewicza, Jana Rudego, Edwarda Schimscheimera, Franciszka Przewoźniczka, Jana Kacze, Bolesława Filarskiego, Franciszka Konstantego Dębskiego, Kornela Mazurkiewicza, Józ. Tompalskiego, Stefana Nodzeńskiego, Jana Mardarowicza, Kazimierza Kopystyńskiego, Franciszka Czaplińskiego, Władysława Niedźwieckiego; adjunktami podatkowymi: Porucznika 10 pułku piechoty Jana Pietranowskiego, Dymitra Kustynowicza, Walentego Klusa, Dawida Neugotta, Władysława Zająca, Franciszka Bessagę, Tadeusza Niklewicza, Kaliksta Łonickiego, Hieronima Koehlera, Eugeniusza Szeparowicza, Jana Cichockiego, Jędrzeja Maskowicza, Władysława Tarnawskiego, Otmara Cilińskiego, Michała Górskiego, Franciszka Datkę, Władysława Bilińskiego, Walerego Gędzierskiego, Michała Łohińskiego, Edwarda Illukiewicza, Alberta Mohra, Józefa Brykowicza, Władysława Mażewskiego, Teofila Witoszyńskiego, Józefa Rarogiewicza, Kazimierza Wąsowicza, Franciszka Brożynę, Jana Śliwińskiego, Rudolfa Schoenowitza, Kazimierza Domrazka, Włodzimierza Walawskiego, Aleksandra Gottfrieda, Włodzimierza Niżankowskiego, Leona Jabłońskiego, Wita Jarzynę, Maryana Weldego, Antoniego Uhryna, Maryana Manasterskiego, Jana Rewakowicza, Władysława Dołżyckiego, Franciszka Kędlarskiego, Piotra Klimeckiego, Jana Balickiego, Alfreda Monsena, Włodzimierza Gajdana, Emila Gdalę i Alfreda Kellera.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kamionce Strumiłowej rozpisała z terminem do końca grudnia roku bież. konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Ze sfer adwokackich. Substytutem zmarłego niedawno w Samborze adwokata dra Wincentego Chłopeckiego, mianowany został dr. Józef Steuermann, adwokat w Samborze.

Śluby. Dziś odbył się w stanisławowskim kościele ormiańskim ślub panny Anieli Wartarasiewiczównej z panem Janem Stelzerem, urzędnikiem kolejowym.

W Czerniowcach w rz. kat. kościele parafialnym odbył się dziś ślub panny Anny Grillitschównej, z panem Wiktorem Negruszem, komisarzem powiatowym.

Dnia 25go b. m. pobłogosławiony zostanie związek małżeński panny Emilii Rychlickiej z panem Romanem Wolańskim, poczmistrzem z Tok.

Dom Matejki. Komitet, który z polecenia Wydziału krajowego zajmował się urządzeniem pogrzebu śp. Matejki, przeznaczył dla prof. dra Browicza za balsamowanie zwłok mistrza honoraryum w kwocie 500 zlr. Profesor Browicz ofiarował tę kwotę na zakupno domu Jana Matejki. Gdyby zaś zamiar ten nie przyszedł do skutku, to kwota ta, według rozporządzenia prof. Browicza, ma być przeznaczoną na pomnik Matejki. — Koszta pogrzebu mistrza wyniosły 5.248 zlr.

Pewien ofiarodawca, niechcący wymieniać swego nazwiska, złożył na ręce dra Marchwickiego kwotę 600 zł. na rzecz przytuliska pod zarządem brata Alberta, za co mu prezydent miasta gorące za naszem pośrednictwem składa podziękowanie.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 22 listopada o godzinie 7ej wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym: Wykład p. inżyniera H. Machalskiego o ulepszonym elemencie galwanicznym Collaud według pomysłu prelegenta.

W szpitalu stanisławowskim obejmą gospodarstwo w niedalekiej przyszłości Siostry Felicyanki. Wydział krajowy zapytywał w tej mierze magistrat miasta Stanisławowa i otrzymał odpowiedź, że magistrat przeciw objęciu czynności administracyjnych w tym szpitalu przez zakonnice nic nie ma do zarzucenia.

Dyrektorowie kolei państwowych pp. Deyma i Kolosvary przybyli w dniu onegdajszym do biura dyrekcyi wystawy krajowej celem porozumienia się co do systemu urządzania pociągów spacerowych w sezonie wystawowym. Z konferencyi tej dyrekcya wystawy przyszła do przekonania, iż może liczyć na najdalej idące ulgi i ułatwienia ze strony zarządów kolejowych.

Poufne zgromadzenie członków Towarzystwa właścicieli realności odbyło się onegdaj dnia 19 l m. Sala posiedzeń Magistratu była przepełniona obywatelami i obywatelkami, między którymi były reprezentowane wszystkie stany, zatrudnienia i dzielnice. Posiedzenie zagaił prezes Towarzystwa p. Jakób Lewicki. W dłuższej przemowie wykazał cel zgromadzenia, a mianowicie zebranie faktów ucisku podatkowego i nadużycia władz skarbowych, przeciw którym trzeba obmyśleć środki ratunku. Za środek jedynie skuteczny uważa Zarząd wysłanie deputacyi do Najjaśniejszego Pana, do pp. ministrów skarbu i sprawiedliwości. Niech się dowiedzą o tym ucisku niesłychanym, w skutek którego muszą podrożeć mieszkania — więc i ubodzy mieszkańcy m. Lwowa z tego powodu cierpieć będą. Deputacya uda się także do Koła polskiego z prośbą o poparcie w Radzie państwa.

Potem wezwał przewodniczący zgromadzonych do zastanowienia się nad wnioskami Zarządu i do wypowiedzenia swych zapatrywań. Dyskusya była nader ożywiona. Przytaczano fakta ucisku i zastanawiano się nad tem, czy wysłać deputacyę — czy tylko prośbę posłać pocztą do Wiednia. Uchwalono ostatecznie jednomyślnie wysłać deputacyę z przygotowanemi prośbami, których treścią ma być:

1. Aby zaniechano wymierzania podatku domowo-czynszowego za pomocą fasyi, natomiast wzięto za podstawę oszacowanie realności na przeciąg kilku lat przez specyalną komisyę złożoną z członków Administracyi podatków, Rady miejskiej i Tow. właścicieli realności.

2. Stopa procentowa ma być podwyższona na *sarta tecta*, czyli naprawę domu z 15 na 30 proc. jak na prowincyi.

3. Właścicielom realności ma przysługiwać prawo takiego samego postępowania względem niepłacących lokatorów, jak w Wiedniu, tj. prowadzenia przez Zarząd Towarzystwa wykazu lokatorów nie płacących czynszu. Wykaz ten jest dostępny dla każdego właściciela realności, który może zasięgnąć w nim informacyi o lokatorach, mających zamiar nająć mieszkanie w jego realności.

Gmina m. Lwowa przygotowuje się do godnego wystąpienia na wystawie r. 1894. Poszczególne departamenta zebrały już swoje materyały. Nader obficie przedstawiają się okazy departamentu I, więc: plany lasów i dóbr miejskich, tabele odnoszące się do rodzajów kultury, księgi gospodarcze, fotografie partyi lasów, zbiór szkodników i t. p. Okazy departamentu statystycznego są też na ukończeniu.

Prośba do Dyrekcyi Poczt. Co roku w kraju naszym powstaje kilkanaście nowych urzędów pocztowych. Za nie szczera wdzięczność Dyrekcyi poczt. Ale przytem i prośba: Oto, czy nie można byłoby starać się o to, aby nowych urzędów nie nazywano tak samo, jak urzęda już istniejące? Powtarzanie się ciągłe tych samych nazw wywołuje tylko mylki, a przecież uniknąć tego łatwo przez postawienie ze strony Dyrekcyi Poczt warunku, iż tylko w takim razie zgodzi się na otwarcie poczty, jeżeli ta część wsi, w której poczta będzie, otrzyma nazwę taką, jakiej dotąd nie ma jeszcze żaden urząd pocztowy w Galicyi.

Wielką kaplicę murowaną zamierzają Ojcowie Jezuici postawić w Stanisławowie na własnym gruncie przy ul. Żabłotowskiej. Kaplica ta, której budowa rozpocznie się z wiosną, kosztować będzie około 20.000 zlr.

Wzgórze stryjskie zajaśnieje w tych dniach światłem elektrycznem. Urządzeniem zajmuje się znana firma Kriżika z Pragi. Lokomobila o sile 12 koni znajduje się już na placu wystawy r. 1894

Maszyna do latania. Wielką sensacyę wywołał w wiedeńskiem stowarzyszeniu inżynierów odczyt profesora techniki w Barnie morawskiem Wellnera o wynalezionej przez niego maszynie do latania. Wkrótce mają rozpocząć się próby praktyczne z nowym wynalazkiem.

Politechnika lwowska wysłała do p. ministra Madeyskiego następujący telegram gratulacyjny: — „Ekscelencyo! Kraj cały dumny z powołania Waszej Ekscelencyi do Rady Korony. Szczególniejszą radość odczuwają wyższe zakłady naukowe, a w ich szeregu Politechnika, pewna, że Wasza Ekscelencya, oceniając jej cywilizacyjne znaczenie dla kraju, otoczyć ją raczy swą wysoką opieką. W imieniu Politechniki lwowskiej, tej jedynej naszej *almae matris* nauk technicznych, składam Waszej Ekscelencyi z należnym hołdem najgorętsze życzenia *Dr. Placyd Dziwiński*, rektor Politechniki".

Pan minister odpowiedział jak następuje: — „Proszę przyjąć jak najserdeczniejsze podziękowanie za życzenia i zapewnienie szczerej życzliwości dla rozwoju Politechniki lwowskiej *Madeyski*".

Od posła Augusta hr. Łosia otrzymujemy następujące pismo:

„Na sejmiku relacyjnym w Samborze dnia 17 b. m., na interpelacyę marszałka powiatowego p. Serwatowskiego odpowiedziałem i to samo tu powtarzam, że Koło polskie *bez nacisku* ze strony lewicy Koła przyjęło rezolucyę, jak ją prezes Jaworski w Izbie wygłosił, bo przecież postawienie przez posła Lewickiego dodatku, który jednomyślnie przyjęty został, *naciskiem* nazwać nie można.

August Łoś."

Tegoroczną opera lwowska. *Gazeta lwowska* tak ją określiła: „Opera stara i osłuchana — orkiestra niekompletna i fałszywa — chóry niefortunne — debiutanci mają bajeczną tremę, w skutek czego usuwają się z pod sądu — p. Myszuga zawsze doskonały".

Cykliści polscy wezmą też udział w powszechnej wystawie krajowej. Areną ich będzie okrąg boiska „Sokoła" a długość toru wyniesie 400 metrów kwadratowych.

Po krótkiej przerwie rozpoczęli znowu artyści nasi pracę swą w Panoramie. Budynek jest już ogrzewany; temperatura dochodzi do 14 stopni.

Zamach na sędziego. Onegdaj, w miejskim sądzie delegowanym sekcyi III stawał przed sędzią p. Zulaufem, znany rzezimieszek Skrzysz, oskarżony o zbrodnię kradzieży. Skrzysz był już kilkakrotnie karany za kradzież i ma zakazany sądownie pobyt we Lwowie. Gdy po przeprowadzeniu rozprawy p. sędzia Zulauf ogłosił wyrok skazujący oskarżonego na 3 miesiące więzienia, Skrzysz z okrzykiem: „znowu mam siedzieć w kryminale, ja wam pokażę", chwycił za stojący na stole krucyfiks i rzucił nim na sędziego. Na szczęście p. Zulauf usunął się na bok i krzyż uderzył go tylko lekko w lewą rękę. Skrzysza natychmiast pochwycono i odstawiono do sądu karnego.

Ze sfer kolejowych. Ta linia kolejowa rosyjska, która się łączy z austryacką w Nowosielicy, ma być już gotową około 15 grudnia rb. i natychmiast zostanie otwartą, a to dla tego, że podobno masy zboża pozwożono wzdłuż tej linii na stacye kolejowe i czekają niecierpliwie otwarcia tej linii, aby zboże to wyekspedyować do Austryi i dalej do Szwajcaryi. Dla ułatwienia przeładowywania zboża, urządzono w Nowosielicy tor rosyjski o pół metra wyżej od austryackiego, w skutek czego wagony austryackie będą podjeżdżały do rosyjskich, a zwykłe koryto drewniane wystarczy do przesypania całego wagonu rosyjskiego do wagonu austryackiego.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 23 listopada rb. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Czytelni katolickiej zwykłe tygodniowe zebranie. Zagai je p. Leszek Dziama na temat: „Zapatrywania polityczne Kaspra Miaskowskiego".

„Vyvozni sprawy" organ towarzystwa eksportowego wielkich fabrykantów czeskich, pomieszcza obszerne i sympatyczne korespondencye o naszej wystawie pióra korespondenta tego pisma pana Feigla.

Towarzystwo ogrodnicze. Z miasta nam piszą: „Krążą pogłoski, iż Wydział krajowy kawałek ziemi, przypierający od strony cmentarza łyczakowskiego do szkoły weterynaryi, ma zamiar rozparcelować i sprzedać pod budowę. Towarzystwo ogrodnicze, które w dzisiejszym składzie zasługuje na szczere poparcie władz krajowych, dzierżawiło od kilku lat ten grunt i wychowało na nim wzorowe szkółki drzew owocowych. Obecnie dzierżawę wypowiedziano, wskutek czego do końca grudnia 1893 wszystkie szczepki mają być zabrane.

Jeżeli ministerstwo rolnictwa hojną subwencyą wspiera to jedyne u nas Towarzystwo ogrodnicze, tem bardziej nasze reprezentacye krajowe mają obowiązek ułatwić mu egzystencyę. Ze strony Wydziału krajowego byłoby nawet wskazanem oddać Towarzystwu ogrodniczemu grunt dotąd dzierżawiony na własność, a zastrzedz sobie kontrolę nad kierunkiem szkoły ogrodniczej, którą ono bez pomocy kraju tutaj utrzymuje. Zresztą popieranie celów tego Towarzystwa przez reprezentacyę krajową leży w interesie ekonomicznym całego kraju. Jeżeli czynami nie zamanifestujemy dobrych chęci, to robota na papierze na nic się nie zda."

Z izby sądowej. Przed kilku dniami odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym sekcyi trzeciej przeciw p. Wicherkowi charakterystyczna rozprawa o obrazę honoru z § 491 u. k. Przed dwoma laty wniósł był p. Wicherek do tutejszego sądu krajowego prośbę o zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki na hypotekę realności małoletniej swej córki, którą ona otrzymała w spadku po swoim wuju. Sąd krajowy, przekonawszy się o bardzo złej administracyi p. Wicherka, odebrał mu władzę ojcowską i ustanowił adwokata dra Skowrońskiego kuratorem, oddając mu administracyę majątku małoletniej. Nic dziwnego, że p. Wicherek z tego zarządzenia sądu nadkuratoralnego był niezadowolniony, a gdy rekursa nic nie pomogły, chciał swą zemstę wywrzeć na kuratorze. W tym celu napisał do adwokata dra Skowrońskiego kilka otwartych kart korespondencyjnych poleconych, nie szczędząc słów obelżywych i kończąc każdą korespondencyę słowy: „Pozostaję z pogardą, Wicherek w. r."

Przy rozprawie, którą prowadził sędzia Zulauf, p. Wicherek przyznał się do autorstwa tej korespondencyi, ale tłumaczył się, że chciał tylko swój żal wylać, jaki miał do p. dra Skowrońskiego, jako kuratora; pod żadnym jednak względem nic mu zarzucić nie może. Adwokata dra Skowrońskiego, jako oskarżyciela prywatnego, zastępował adwokat dr. Soroń, który podniósł, że nie jestto zwykła obraza honoru, gdyż obwiniony rzucił się złośliwie na dobre imię tak poważanego w kołach sądowych i szanownego mecenasa, jakim jest dr. Skowroński, a dobra opinia adwokata jest dla niego wszystkiem. Sąd skazał p. Wicherka na siedm dni zwykłego aresztu.

Nieszczęśliwy wypadek Wczoraj na placu Gołuchowskich wóz tramwajowy przejechał 54-letnią żydówkę Fajgę Klang i skaleczył ją tak ciężko, iż po kilku minutach wyzionęła ducha Woźnicę aresztowano. Wypadek ten wywołał ogromne zbiegowisko. Żydzi koniecznie chcieli trupa porwać i odnieść go do domu, ale sprzeciwił się temu żołnierz policyjny. Tłumy żydowskich chałatowców rzuciły się więc na niego i żołnierz dla obrony musiał dobyć szabli. Widok nagiej broni uspokoił nieco wzburzonych żydów, ale gdy przyniesiono lektykę awantura znów się powtórzyła, bo żydzi chcieli zmusić ludzi, aby lektykę ze zwłokami zanieśli do szpitala żydowskiego, a nie do powszechnego. Dopiero przybycie komisarza policyi z kilku policyantami położyło kres ekscesom. Kilku opornych żydów aresztowano.

Samobójstwo. W Czerniowcach zastrzelił się kasyer kolei państwowej Jan Dolban.

Handel rodzimy. W Zaszkowie, gminie położonej w powiecie lwowskim, założyło „Kółko rolnicze" sklep chrześcijański. W początkach musiano pokonywać wielkie trudności, gdyż było wielu wrogów. Największymi wrogami byli i są żydzi, którzy na dobre rozgospodarowali się w tej gminie, jednakowoż przy szczerych chęciach udało się choć w części ich gospodarkę ukrócić. Lokal wynajęto u jednego z gospodarzy, który się podjął obowiązku być sklepikarzem za rocznem wynagrodzeniem 100 zlr. Chociaż sklep założono dopiero w sierpniu b. r. jednakowoż rozwija się bardzo pomyślnie, gdyż ludzie kupując dobry i tani towar z chęcią do niego się garną. Sklep chrześcijański dopiął tego, że dwie rodziny żydowskie nie mogąc wytrzymać konkurencyi, zmuszone były swe kramiki zamknąć, domy sprzedać i z gminy wyjechać. O założenie sklepiku postarał się obywatel Schofer, przewodniczący „Kółka rolniczego", który także założył w Zaszkowie bibliotekę, liczącą dziś przeszło 500 dziełek.

Przypadek czy zawiść? Z Jezierny nam piszą: Już trzeci rok istnieje w Jeziernie „Kółko rolnicze", które też od początku swego istnienia posiada własny sklepik pod zarządem jednego z członków „Kółka". Sklepik ten pomyślnie się rozwijał mimo szalonej agitacyi ze strony żydów, a nawet tutejszego proboszcza rit. graeci, który i sam do Kółka nie przystąpił i swoich parafian od „polskiego" Kółka i „polskiego" sklepu odciągał. Mimo tego wszystkiego, lud nie tylko z Jezierny ale i z okolicznych wsi chętnie w sklepie kupował, tak, że w jednym roku obrót sklepowy przewyższał kwotę 6000 zlr. Dopiero w ostatnich czasach zarządzający sklepem członek wskutek osobistych kłopotów zaczął sklep zaniedbywać, i zarząd był zmuszonym odebrać mu sklepik i oddać go tutejszemu aptekarzowi, który mając odpowiedni lokal oświadczył, że sklepik Kółka chętnie w administracyę przyjmie. Kiedy o dobrych chęciach p. aptekarza Wojdy dowiedzieli się żydzi, odgrażali się najpierw, że w aptece nic kupować nie będą, a z receptami udawać się będą do Tarnopola, lub Zborowa. Aptekarz jednak nie uląkł się tych pogróżek i zarząd sklepiku objął. Już jednak następnej nocy, to jest z 14 na 15 b. m. w zabudowaniach jego wszczął się groźny pożar, który niechybnie objąłby był i samą aptekę i sklepik, gdyby nie śnieg na dachu i przeciwny kierunek wiatru. P. aptekarz Wojda przestraszony pożarem, zaraz na drugi dzień zawiadomił zarząd Kółka, że nadal sklepiku prowadzić nie będzie i domagał się natychmiastowego zabrania towarów i rekwizytów sklepowych ze swoich zabudowań. Wskutek tego zarząd znalazł się w wielkim kłopocie, bo na razie nie ma ani odpowiedniego lokalu, ani człowieka, którnby nadal mógł się sklepikiem zająć.

Koncert ze współudziałem pani Siennickiej, artystki dramatycznej, panny Nirenstein, pp. Górskiego, Zacha, Żelazowskiego oraz orkiestry 30 pułku odbędzie się dziś w Narodnym Domu o godzinie 7 wieczór na dochód Towarzystwa rygorozantów.

W Nr. 93 *Gazety przemyskiej* znajduje się korespondencya ze Lwowa, w której wkroczono w dziedzinę stosunków prywatnych, wywlekając lekkomyślnie i w sposób nietaktowny przed forum publiczne sprawy czysto poufnej natury, co jak najsilniej skarcić i potępić musimy.

Koncert na gwiazdkę biednej dziatwy służby kolejowej dnia 10 grudnia b. r. w sali „Sokoła". W szeregu koncertów tegorocznego sezonu zapowiada się bardzo pięknie wielki koncert urządzający się z inicyatywy i za staraniem pani Tekli Deymowej, żony dyrektora kolei państwowych. Pani ta dobrawszy sobie liczny komitet, złożony z najwybitniejszych osób ze świata kolejowego, uprosiła najwybitniejsze i najsympatyczniejsze siły artystyczne naszego miasta do współudziału w owym koncercie. Wezmą w nim więc udział panie: Siennicka i Szlezygierówna, panowie: Chmieliński, Myszuga, Pollak i Wolfstal, jakoteż „Lutnia". Urządzeniem zaś koncertu zajmuje się zaszczytnie znany i ogólną sympatyą cieszący się muzyk p. Niewiadomski.

Dochód z koncertu przeznaczony jest na zasilenie funduszu gwiazdki dla biednej dziatwy służby kolei państwowych, dla której pani Deymowa jest prawdziwą i serdeczną opiekunką.

Fundusze wystawy przyszłorocznej. W dalszym ciągu złożyli tytułem subwencyi na fundusz zakładowy: Bank zaliczkowy 300 zlr., hr. Juliusz Korytowski 400, dr. Edward Lilien 50, ks. Adam Lubomirski 250, Władysław Łoziński 250, magistrat w Tarnopolu 200, hr. Helena Mierowa 2500, Edward Marynowski 250, St. Niezabitowski 500, Rada powiatowa w Krakowie 250, Rada pow. w Kamionce 100, Franciszek Rozwadowski 250, dr. Alojzy Rybicki 100, Rada pow. w Mościskach 250, St. Szczepanowski 500, Jan Sołowij 250, JE. hr. Wilhelm Siemieński 1000, ks. Władysław Sapieha 1000, Leon Thom 500, Tow. pedagogiczne 50. Na fundusz gwarancyjny złożyli: Czesław Łukczyński 250 zlr., dr. Edward Lilien 250, ks. Adam Lubomirski 250, Władysław Łoziński 250, Edward Machayski 250, Edward Marynowski 250, hr. Helena Mierowa 2500, hr. Franciszek Potulicki 2500, Fr Rozwadowski 250, Jan Sołowij 250, Stan. Szczepanowski 500, JE. hr. Wilhelm Siemieński 250, ks. Władysław Sapieha 1000, Tow. pedagogiczne we Lwowie 50, Leon Thom 500. Razem wynosi dotąd fundusz zakładowy 83.235 zlr., zaś fundusz gwarancyjny 30.885 zlr.

Sprostowanie. Z c. k. starostwa w Horodence otrzymujemy następujące pismo: W numerze 261 *Przeglądu* z dnia 15 listopada 1893 w rubryce Kronika pod nagłówkiem „Nierówna miara" pojawiło się nieprawdziwe i przekręcone doniesienie z Horodenki o postępowaniu c. k. starostwa w sprawie zmiany wyznania religijnego pewnej katoliczki i pewnej żydówki.

Na podstawie §. 19 ustawy prasowej, względnie artykułu II ustawy z dnia 15 października 1878 (Dz. u. p. Nr. 142) wzywam szanowną Redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze *Przeglądu* następującego urzędowego sprostowania.

I. Co do zmiany wyznania religijnego katoliczki. Nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby c. k. starostwu wiadomem było, iż przed ciejakim czasem zgłosiła się pewna katoliczka u rabina z zamiarem przejścia na wyznanie mojżeszowe w celu połączenia się węzłem małżeńskim z pewnym żydem, poczem jej rabin bez dalszych ceremonii miał dać ślub, a ponieważ żadna katoliczka nie zgłosiła w c. k. starostwie zmiany swej religii na religię żydowską, po myśli art. 4 ustawy z dnia 25 maja 1868 (Dz. u. p. Nr. 49) nie mogło c. k. starostwo nikogo o tem zawiadamiać.

Dopiero wskutek powyższego doniesienia dziennikarskiego wdrożone dochodzenie, wykazało tylko obiegającą pogłoskę, iż przed niedawnym czasem przybyła do Horodenki wątpliwej konduity i nieznanego pochodzenia katoliczka (niemka) z pewnym żydem z Mołdawy, której nie rabin Aschkenazy, lecz inny niepowołany żyd dał w nocy nieprawnie i potajemnie ślub wedle rytuału mojżeszowego, poczem małżonkowie niezwłocznie i potajemnie opuścili Horodenkę.

II. Co do zmiany wyznania religijnego żydówki. Nieprawdziwe i samo w sobie sprzeczne jest doniesienie, jakoby c. k. starostwo dowiedziawszy się o uprowadzeniu Chany przez Wasyla do Horodenki i jej zamiarze przejścia na religię katolicką wysłało c. k. żandarma do rodziców Wasyla w Olejowej Korolówce w celu zniewolenia ich pogróżkami do wydania dziewczyny, gdyż ku temu nie miało c. k. starostwo powodu.

Nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby c. k. żandarm z powodu, iż to się nie udało, aresztował Wasyla, gdyż aresztowanie nastąpiło z własnej inicyatywy żandarma, wskutek doniesienia rodziców Chany, jakoby ona wspólnie z Wasylem ich okradła.

Nieprawdą jest, jakoby c. k starostwo wówczas kazało sprowadzić dziewczynę od księdza i również nieprawdą jest, jakoby komisarz lub inny urzędnik c. k. starostwa, starał się nawrócić dziewczynę od chrześcijaństwa do żydowstwa, a gdy to nie skutkowało skonfrontował ją z rodzicami.

Natomiast prawdą jest, iż Chane doniosła c. k. starostwu pisemnem dnia 24 października 1893 wniesionem podaniem o zmianie wyznania religijnego, a gdy jej rodzice donieśli c. k. starostwu, iż podanie jej imieniem wniesione, nie jest przez nią podpisane i Chane nie działa według samodzielnego wolnego przekonania, wtedy w celu usunięcia tych wątpliwości w myśl § 4 rozporz. minist. z dnia 18 stycznia 1869 (Dz. u. p. Nr. 13) sprowadzono ją dla zabezpieczenia od możliwej zniewagi ze strony zfanatyzowanych, kupiących się żydów, pod asystencyą c. k. żandarmeryi dnia 27 października 1893 do c. k. starostwa w celu przesłuchania, przyczem Chane, widząc się z własnej woli z rodzicami swemi, oświadczyła protokolarnie, iż po dokładnej rozwadze i z własnej woli cofa swój zamiar i zostaje przy religii mojżeszowej, poczem oddano ją z jej wolą rodzicom w celu odprowadzenia jej do wuja, poważanego kupca w Zaleszczykach.

Przeto też nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby ją natychmiast kahalnicy uprowadzili tak, że i ślad po niej zaginął, gdyż Chane, jak sprawdzono, przebywała rzeczywiście do dnia 29 października u swego wuja w Zaleszczykach poczem udać się miała do swego dziada w Wierzbowcach. Dopiero gdy wskutek doniesienia Wasyla z dnia 31 października b. r. wdrożono przeciw niej śledztwo karno-sądowe w kierunku zbrodni z §. 144 u. k, popełnione przez spędzenie płodu, poczęła się Chane ukrywać i nie jest obecnie wyśledzoną. Horodenka, 17 listopada 1893.

Strasser, c. k. starosta.

Skandal niesłychany. Z Rzymu piszą nam: — Tutejszy świat zaintrygowany jest skandalicznym procesem, który się niebawem odbędzie. Rzecz tak miała: — Niejaka hrabina Saint-Arnaud spół z niejakim księciem Foscolo i kawalerem Ubalducci udała się do notarjusza Glenarda z oświadczeniem, że dowiedziała się pod sekretem od jednego z kardynałów, iż wrogowie Kościoła porwali Ojca św. i wtrącili go do katakumb rzymskich; dała tedy, że znając gorliwą wiarę notaryusza Glenarda i jego gotowość służenia sprawie papieskiej przychodzi do niego z prośbą, aby on się zajął wyswobodzeniem Papieża z więzienia. Notaryusz Glenard, człek sędziwy i bogobojny, widząc przed sobą dystyngowaną damę i dwóch bardzo eleganckich panów, o najlepszych formach, uwierzył w prawdziwość tego, co ta trójka mówiła i przedsięwziął zaraz kroki w celu uwolnienia Ojca św. Okazało się, że potrzeba kilkudziesięciu urzędników włoskich przekupić, poczynając od najwyższych dygnitarzy Kwirynału; że nadto trzeba zrekrutować oddział ludzi gotowych z bronią w ręku walczyć z karabinierami, więc że trzeba funduszów i to dość wielkich. Notarjusz dał tedy zaraz hrabinie kilkanaście tysięcy franków własnych pieniędzy na przekupienie urzędników i począł zbierać składki między gorliwymi katolikami. Ale hrabinie i obu towarzyszom nie wystarczyły te pieniądze; domagała się ona coraz większych kwot, aż wreszcie ktoś powziął podejrzenie i zawiadomił policyę. I cóż się okazało? Oto, że hrabina jest prostą awanturnicą, byłą kawiarką, książę Foscolo jest dawnym lokajem hotelowym, a kawaler Ubalducci jest byłym fryzjerem teatralnym Trójka ta siedziała już kilka razy w kryminale. W kufrze tego fałszywego księcia Foscolo znaleziono 56 orderów i czternaście paszportów. Cała ta trójka siedzi już pod kluczem.

Komisya kontrolująca Rady nadzorczej krajowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozpoczęła swe czynności. Po zamknięciu prac komisyjnych rozpocznie się posiedzenie listopadowe pełnej Rady, na których przyjdzie pod obrady t. zw. wniosek pokucki, domagający się, aby na przyszłość walne zgromadzenie składało się z delegatów, wybieranych po obwodach, a nie, jak dotąd, z czynnych członków Towarzystwa.

Zmarli. Ks. Jan Węgrzynowicz, gr. kat. proboszcz w Ciołowicach koło Stryja, umarł w 38 r. życia a 13 roku kapłaństwa.

Stan powietrza. Term. + 1° o godz 8 rano w poł. + 1° R. Bar. 756. Idzie w górę Śnieg.

Amerykański zakład. Załóżcie się panowie — mówił pewien Yankes przy table d'hôte — że wam pokażę coś, czego nikt jeszcze nie widział i czego już nikt nie zobaczy.

Zakład stanął. Yankes wziął orzech z tacy, stłukł między palcami łupinę i pokazując jądro zgromadzonym, rzekł:

— No i cóż, wszak żaden z panów nie widział poprzednio tego oto orzecha i nikt go już nie zobaczy — dodał, kładąc go do ust.

Między małżonkami.

Żona. Dla czego zaniechęcasz zawsze twoich przyjaciół do małżeństwa?

Mąż. Dla tego, moje dziecię, że.. ty już nie jesteś do wzięcia...

Aforyzmy o kobietach.

„Kobieta, gdy się uprze, chcącyś ją schować w kieszeń od kamizelki, to przez dziurkę od guzika koziołka wywróci." *St. Bogusławski.*

Do dzisiejszego numeru załączamy dla Sz. prenumeratorów zamiejscowych „Cennik składu rosyjskiej herbaty karawanowej" B. Szabłowskiego we Lwowie przy ul. Trybunalskiej nr. 1.

Literatura i Sztuka.

* **Nowy dramat Gerharda Hauptmana.** W Berlinie wystawiono teraz nowy utwór tego pisarza, pod tyt. *Hanele* (Joasia) Rzecz się dzieje w przytułku noclegowym na wsi, gdzieś na Szlązku. Do przytułku schodzą się różni ludzie, żebracy, wyrobnicy. Rozmowę, spory i kłótnie między niemi przerywa nadzwyczajny wypadek. Nauczyciel wiejski wyciągnął ze stawu biedną sierotę, Joasię Mattern, czternastoletnią dziewczynkę, która rzuciła się w wodę, bo skatowana przez ojczyma usłyszała w gorączce z otchłani wodnej głos matki, zmarłej przed sześciu tygodniami, która ją do siebie przyzywała. Wicher szumi przy każdem drzwi uchyleniu, śnieżyca dokoła zawiewa; więc biedactwo w jednej koszulinie przemarzło w wodzie. Febra je trzęsie, ma gorączkę, na pytania odpowiada nieprzytomnie.

Mięszane towarzystwo przytułku ustępuje miejsca chorej. Zostawiają jej jedyne łóżko, sami idą się bawić, kłócić i spać w sąsiedniej izbie, skąd hałas jeszcze bardziej chorą przeraża.

Do Joasi przychodzi doktor, sprowadzony przez wiejskiego stróża i odrazu widzi, że jej stan jest bez nadziei; nauczyciel wzywa zakonnicę, która przy łóżku biednego dziecka czuwać będzie przez noc całą. Dała jej lekarstwo, gasi świecę i wychodzi na chwilę. Joasia w malignie widzi cień ojczyma pijaka, który wyskakuje ze ściany i łaje ją a „lumpuchowi" z łóżka wstać każe do roboty. Słaniając się, wychodzi z pościeli biedactwo, ale siły jej brak i pada przy kominku zemdlona. Wraca zakonnica, przenosi znowu dziecko na łóżko i teraz zaczynają się ostatnie sny Joasi w chwili walki życia ze śmiercią.

Oto naprzód matka pojawia się klęcząca, taka sama, jaką ją widziała dziewczynka w dzień zgonu. Modli się za nią. Powiada, że zdaleka przyszła o setki tysięcy mil, że się wyprosiła Bogu i aniołom, aby być przy niej i już jej nie opuścić.

Potem trzech aniołów przychodzi razem. Jasność od nich bije, organy słychać w oddali, a oni trzymają w ręku obrazki święte i wyjątki z Pisma, Joasi tłumaczą wielkość Boga, marność ziemi, rozkosze wiekuistego szczęścia.

Znowu matka powraca, tylko już teraz w stroju zakonnicy, zupełnie do niej podobna.

— Jestżeś ty moją mamą, czy siostrą miłosierdzia?—pyta niepewna Joasia.

— Jednem i drugiem, bo dobre duchy, opiekuny dzieci, wszystkie do siebie podobne; na tamtym świecie nie ma między nimi różnicy.

— A cóż jest ten cień czarny z mieczem w ręku a z taką boleścią na twarzy?

— Nie obawiaj się, dziecino; dla innych on wrogiem, tobie przyjacielem, to śmierć. Przybiorę cię na jej przyjęcie.

I przynoszą aniołki długą szatę białą dla Joasi i wianek mirtowy z welonem. Szewc, zachwalając swój towar, kładzie na jej maleńkie nóżki jedwabne białe trzewiczki i cieszy się, że tak dobrze dobrał miary. Matka układa dziewczynkę tak pięknie przybraną na posłaniu. Zdala słychać ciągle anielskie chóry, aż i śmierć się przybliża z mieczem, owiniętym czarną krepą.

Matka kładzie rękę na szyi dziecka.

— Nie trwoż się, nie drżyj, dziecino moja, cios boleć nie będzie; złagodzę ci go, bo przez moje ręce naprzód przejdzie.

Śmierć miecz podniosła — zapada zasłona.

Przed drugim aktem muzyka znów gra preludyum, a potem widzenie Joasi trwa dalej.

Trumnę przynieśli. Ale nie czarną, brzydką, wstrętnie zamkniętą. To jakby nosze z poręczami,

kwieciem i zielenią ubrane. Schodzą się sąsiedzi, znajomi, dzieci ze szkoły, żałują grzecznej i dobrej dziewczynki. Każdy ma dobre słowo dla niej, a wszyscy wyrzekają na jej ojczyma, starego ladaco.

Ale cóż i on przyszedł, a z nim *Obcy człowiek* zjawia się u progu. Goście zmarłego dziecka zmienili się w czarne duchy; grożą niegodziwcowi, syczą na niego, jak potępieńcy. Człowiek obcy u progu prosi o wsparcie; stary pijak mu go odmawia. Jasne promienie padają teraz na twarz przybysza, a światło, od jego szat białych odbite, rozjaśnia izbę całą. To nauczyciel wiejski, ale zmieniony w niebiańskiego posłannika.

— Coś zrobił z dzieckiem swojem? — pyta ojca.

— Zła, była krnąbrna, leniwa — odpowiada wyrodny zbrodniarz.

Czarne duchy syczą przeczeniem, gromy biją na trwogę, — a duch jasności woła mu: „Kłamiesz!".

Ojczym nie może znieść tego głosu; ucieka zawstydzony, gnany przez czarne duchy.

Teraz nauczyciel-duch w białej szacie promienieje blaskiem niezrównanym niebiańskiej aureoli.

— Dobra dziewczyko, chodź do mnie — powiada. — Smutna byłaś — ja cię pocieszę, biedna byłaś — ja cię przygarnę, strapiona — ja cię do szczęścia powiodę!

Joasia wstaje z pościeli, skłania główkę na pierś nauczyciela i cichnie muzyka, anioły nikną, ciemność zalega scenę.

Po krótkiej pauzie, — doktor stoi nad łóżkiem Joasi pochylony, — siostra miłosierdzia mu przyświeca.

— I cóż? — pyta zakonnica.

— Umarła!

I dramat skończony.

* **Śmigus**. Ostatni numer *Śmigusa* dwutygodnika humorystycznego z dnia 15 bm. przedstawia się bardzo dobrze. Sporo w nim prawdziwie dowcipnych wierszy i artykulików, tudzież wybornych i pełnych humoru rysunków panów Aleksandrowicza, Tepy i Weina. Czci nieśmiertelnego mistrza Matejki poświęcił *Śmigus* artykuł wstępny.

Nieporządki i błota we Lwowie, o których codziennie są notatki w naszem piśmie, niestety bezskuteczne, oburzyły także *Śmigusa* i w artykuliku p. t. „Śmierć prezydenta" chłoszcze w sposób dowcipny prezydenta miasta, na którego spada wielka część winy tego, że Lwów teraz wcale nie ma pozoru miasta stołecznego, lecz podobnym jest raczej do jakiejś mocno zaniedbanej prowincyonalnej mieściny, pełnej błota, wybojów i jam na ulicach. Artykulik ten przytaczamy poniżej:

„Dzień 8 listopada *** roku smutno zapowiedział się mieszkańcom stolicy kraju. Smutek błądził w powietrzu, ubrany w szarą mgłę jesienną, spadający strumieniami deszczu, kąpiący się wreszcie w kałużach nieprzebranego na ulicach błota, zkąd dostawał się na obuwie przechodniów i w ten sposób rozprzestrzeniał się dalej po domach prywatnych i lokalach publicznych. Byłoby to niczem jeszcze, bo do tego jesteśmy przyzwyczajeni. Ważniejszem było to, że na ratuszu wywieszono chorągwie żałobne, które niedawno dopiero zdjęto; wywieszono je również na wielu domach. Ludzie chodzący po ulicach albo milczeli grobowo, albo mówili: Szkoda, szkoda! Taki jeszcze młody, no i taki przystojny! Ha, trudno!

Inni znowu gadali: Ba, sam sobie winien! Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Te i tym podobne monologi, podsłuchane na ulicy, nie powiedziały mi, o co właściwie idzie; więc wpadłszy do Szkowrona, do centrum „wiadomości dobrego i złego", zapytałem głosem wielkim:

— Gadajcie!.. Co się stało?

— Jakto, nie wiesz? — odpowiedziały mi chórem głosy rozmaitych naszych Wszystkowiedzkich. — Prezydent miasta umarł i właśnie stawiają go na katafalku.

— Niepodobna! Jak umarł?

— Jak? To właśnie ciekawe.

— I tragiczne! — ktoś dodał.

— Mówcież!

— Siadajże i słuchaj. Prezydent, jak wiadono, w ostatnich czasach rozwinął nadzwyczaj sprężystą energię w sprawie utrzymywania porządków miejskich. Właśnie dziś objeżdżał miasto, aby się przekonać o rezultacie swoich zarządzeń, i... buch! w środku miasta, na placu Maryackim utonął!

— Niepodobna?

— A podobna, skoro tak jest. Wyobraź sobie: konie zawadzają o porozrzucane szyny do tramwaju elektrycznego, wywracają powóz, a prezydent buch do kałuży błota. Zanim woźnica się zoryentował, że prędzej trzeba ratować prezydenta niż konie, już było *aus!* Posłano zaraz do stacyi ratunkowej, wydobyto prezydenta z kałuży dwumetrowej głębokości, ale już tylko zwłoki. Poczęto wydobywać błoto z ust, z oczu, z nosa itd. najrozmaitszemi narzędziami; ale „na nic wszelkie fortele", jak powiada Zagłoba. Nie było co robić. Wpakowano śmiertelne szczątki nieodżałowanej głowy miasta do wozu ratunkowego. Tymczasem wstrzymano w mieście ruch tramwajów, a na ratuszu wywieszono żałobną flagę.

Byłem w ratuszu: opowiadano mi, że wiceprezydent zwołał na dziś nadzwyczajne posiedzenie Rady, która obmyśli sposób uczczenia zmarłego, który stał się ofiarą swego obowiązku i poległ na stanowisku... Błoto z placu Maryackiego, w którem zginął prezydent, zostanie osuszone i przewiezione do Muzeum miejskiego. Mówiono mi również, że w tej chwili dr. Weigel (kandydat na przyszłego burmistrza) zajmuje się, jako specyalista, zabalsamowaniem zwłok. W redakcyach piszą teraz szumne nekrologi, dzienniki po południu wyjdą w czarnych obwódkach. Ha, trudno... wszystko ma swój koniec!

Właśnie kończył jeden z obecnych to opowiadanie, kiedy wpadł nowy znajomy i głosem zadyszanym zawołał:

— Żyje!

Obecni i ja także zrobiłem dziwną minę.

— To szkoda! — odezwał się na to jakiś wróg ludzkości z kąta. — Byliby błoto zanieśli do Muzeum i byłby raz porządek, a tak, to chyba będą czekali, aż się kto naprawdę utopi!"

W dodatku znajdujemy humoreskę p. t. „Pan, który się chce ożenić z grubym posagiem," Listki z prowincyi, i „Kwiaty alpejskie" marsz kompozycyi p. Rolla, kapelmistrza 30 pp.

* **Koncert**. Przepełniona publicznością po brzegi ogromna sala „Sokoła" dowiodła najwymowniej, jaką sympatyą cieszy się we Lwowie „Lutnia". Wszystkie jej produkcye onegdajsze podobały się bardzo i zjednały jej ogólne uznanie.

Towarzystwo wykonało na wstępie pieśni ludowe serbskie, w wdzięcznym a umiejętnym układzie Henschla. Dwie pięknie na chór damski ułożone pieśni z tego cyklu bezwarunkowo najbardziej się podobały, końcowy chór zalecał również wdzięczny układ, ujęcie w poetyczne ramy, a nadewszystko, dobre wykonanie ze strony chóru mięszanego.

Chór męski wykonał następnie długą kantatę Tillmana, Belgijczyka, który chciał uwiecznić czyny swych przodków z zamierzchłej przeszłości Eburonów. Rzecz ta urozmaicona i solami barytonowemi (p. Witoszyński) i chórami w przeróżny sposób zażytymi, nie zdaje się być natchnioną czemś więcej jak Normą Belliniego. Z tem wszystkiem głosy prowadzone umiejętnie, współbrzmienie efektowne, życia wiele, zmiana częsta, na wielu miejscach dość poezyi, urozmaicają skutecznie długą całość i sprawiają, że uwaga słuchacza śledzi z zajęciem rozwój rzeczy, podąża za myślą autora i w końcu, uznając jego dobre intencye, przyklaskuje jego talentowi praktycznemu, dokładności w przeprowadzeniu szczegółów i zaokrągleniu całości, słowem czuje się zadowolnioną. Kantata bardzo dobrze wykonana podobała się niezwykle i dała pochop do licznych a gorących owacyi tak dla dyrygenta niezmordowanego p. St. Cetwińskiego jak i Lutnistów.

W dalszym ciągu wykonano Schumanna „Requiem za Mignon". Powtórzenie to (na ogólne żądanie) zeszłorocznej produkcyi wypadło jeszcze znacznie lepiej niż poprzednie, zwłaszcza, że akompaniament orkiestralny był bezporównania staranniejszy.

Pieśni ludowe Mieczysława Sołtysa ułożone na chór męski zajęły dalszą część obfitego programu, koncert zakończyła wspaniała lamentacya „Super flumina Babylonis", kompozycya Gounoda na chór mięszany i orkiestrę. Wdzięczne i pełne prostoty rozpoczęcie, gdzie klarnet, flet i oboa prowadzą spokojny dyalog, przyczem pierwsze wejście chóru, tu i ówdzie poparte lekkiem wstąpieniem orkiestry, zresztą rozwijające się bez tej podstawy. Wnet jednak z biegiem myśli kompozytor rzuca silne akcenta orkiestralne i wyprowadza chór wyżej. Wspaniałe fugato, w rodzaju tych, jakie w uwerturach do „Fausta" lub „Romea i Julii" zmuszają nas do podziwiania talentu, który rzecz scholastyczną zdoła nagiąć do usług romantyzmu, w ciasne ramy formy wtłoczyć cały świat myśli, jednem słowem zastosować rzecz zużytą do wymogów czasu — i tu zachwyca słuchacza i przygotowuje, wprowadzając ożywienie, zakończenie szerokie i nadzwyczaj potężne.

W koncercie brała udział p. Józefa Szlezygierówna. Sympatyczna śpiewaczka, wybornie dysponowana, podbiła sobie wczoraj słuchaczy znakomitem wykonaniem pieśni Wszelaczyńskiego, Niewiadomskiego i Galla. Przyjmowano ją bardzo gorąco, oklaskiwano długo i z zapałem, obdarzono kwiatami. Wywdzięczając się za to artystka nad program zaśpiewała ślicznie „Wiosnę" Moniuszki, przyczem chór męski „Lutni" udatnie akompaniował.

Orkiestra 24 pułku akompaniowała bardzo starannie. P. Steiner widocznie jest kapelmistrzem bardzo sumiennym. Zjednałby nas sobie jeszcze bardziej, gdyby w programie koncertu polskiego zdobył się na rzeczy polskie, albo przynajmniej, by w nim nie umieszczał t. z. „Potpourri", które z powagą kompozycyi Schumanna i Gounoda nie licują.

E. K.

* **Koncert** p. Jadwigi z Ochockich Kamińskiej, dany w sobotę, przedstawił nam śpiewaczkę, posiadającą głos o barwie nader sympatycznej, a postawiony i wykształcony nadzwyczaj umiejętnie. Młoda ta adeptka sztuki jest bowiem uczennicą państwa Souvestre Paschalis, którzy założyli byli znakomitą szkołę śpiewu we Lwowie, ale po kilku latach świetnego powodzenia przenieśli ją do Drezna, bo nie chcieli być ciągle przedmiotem intryg i oszczerstw. Pani Kamińska udaje się więc teraz do Włoch dla dalszego kształcenia się w śpiewie.

Telegramy „Przeglądu"

Berlin 21 listopada. *Dzisiejsze dzienniki poranne otrzymują doniesienie z Warszawy, że wczoraj i ubiegłej nocy uwięziono tam blisko 80 osób podejrzanych o sprzysiężenie nihilistyczne. Aresztowanych wtrącono do cytadeli. Należą oni przeważnie do sfer literackich i studenckich. W mieście panuje z tego powodu ogromne wzburzenie umysłów.*

Wiedeń 21 listopada. Prezydyum tutejszej Izby handlowej i przemysłowej było wczoraj na audyencyi u prezesa ministrów ks. Windischgraetza. Odpowiadając na przemowę prezydenta Izby p. Mauthnera, oświadczył ks. Windischgraetz, że uznaje w całej pełni doniosłe znaczenie handlu dla dobra państwa i liczy na to, że zarówno Izba handlowa jak i cały stan handlowy popierać będą rząd w jego usiłowaniach na polu ekonomicznem.

Nadeszły tu depesze, donoszące, że na wybrzeżach niemieckich, belgijskich, francuskich i angielskich szalały straszne burze, skutkiem których wiele okrętów się rozbiło i wielu ludzi zginęło.

Praga 21 listopada. W dniu imienin Cesarzowej odbyły się uroczyste nabożeństwa zarówno tutaj jak i we wszystkich miastach prowincyonalnych.

Rzym 21 listopada. Z powodu projektu rządowego połączenia urzędników pocztowych i telegraficznych w jeden etat, zapowiedzieli tutejsi urzędnicy telegraficzni bastówkę i nie stanęli wczoraj do służby. Bastujących musiano na prędce zastąpić innym personalem, zwłaszcza żołnierzami. Bastujący telegrafiści odbyli naradę i postanowili wrócić dziś w południe do pracy pod warunkiem, że ministeryum odroczy wprowadzenie w życie nowego regulaminu służbowego i przyrzecze nie karać żadnego urzędnika, biorącego udział w bastówce.

Londyn 21 listopada. Do dziennika *Times* donoszą z Teheranu, że trzęsienie ziemi zniszczyło dwie trzecie miasta Kuchan.

Paryż 21 listopada. *Journal des Débats* donosi, że książę Pedro Alcantara, syn hrabiego d'Eu, odjechał wczoraj w południe do Saint Nazaire, gdzie zamierza wsiąść na okręt i odpłynąć do Brazylii.

Grac 21 listopada. Pogrzeb hr. Hartenau'a odbył się wczoraj po południu przy niezmiernym udziale ludności. Od wczesnego ranka cisnęły się tłumy ludzi do komnaty, w której wystawiono zwłoki. Oficerowie bułgarscy złożyli na trumnie czternaście wieńców. W południe przybyła wielka deputacya bułgarska z ministrem Grekowem na czele. Udział w niej brali: adjutanci ks. Ferdynanda Winarew i Markow, minister Sabow, prezydent sobrania Petkow, posłowie Zolkatowicz i Zankow, pułkownik Petrow, komendant pułku im księcia Aleksandra, tudzież dawny huzar przyboczny zmarłego księcia, Dymitr. Wdowa po zmarłym, jakkolwiek chora, przyjęła deputacyę. Ze łzami w oczach opowiadała wdowa, że zmarły do ostatniej chwili zachował gorącą miłość dla narodu bułgarskiego i zajmował się żywo jego losami.

Prezydent sobrania Petkow w serdecznych słowach wyraził biednej wdowie współczucie, dodając, że sobranie bułgarskie zastrzega sobie prawo okazania swej żałoby jeszcze w inny sposób. Adjutant Winarew wyraził żal i współczucie imieniem księcia Ferdynanda, dodając, że wieniec, który w imieniu jego złożył na trumnie, uwity jest z róż zasadzonych ongi przez ks. Battenberga. Książę Ferdynand, składając ten wieniec, dołącza także prośbę, aby złożono go w grobie na trumnie zmarłego bohatera. Hrabina chciała jeszcze przemówić, ale nie mogła, gdyż opanowała ją taka rozpacz, że musiano ją odprowadzić do jej apartamentów. Członkowie deputacyi udali się teraz do komnaty dziecinnej i rozmawiali z czteroletnim synkiem zmarłego, potem długo zabawili w pracowni zmarłego, przyglądając się ze wzruszeniem pozostałym po nim pamiątkom. Kilku oficerów ucałowało przedmioty leżące na biurku. Z willi hr. Hartenau udała się deputacya do brata zmarłego, ks. Franciszka Battenberga i złożyła mu kondolencyę.

O godzinie 2 po południu pobłogosławiono zwłoki. Proboszcz Leibenfrost miał mowę żałobną, w której podnosił wielkie przymioty ducha zmarłego i żal powszechny, wywołany jego przedwczesną śmiercią. Gdy trumnę wyniesiono z komnaty, biedna wdowa padła zemdlona. Na czele orszaku żałobnego szedł oddział wojska, następnie dwa wozy z wieńcami otoczone oficerami i kadetami armii bułgarskiej. Dalej szedł rydwan żałobny z trumną. Za rydwanem prowadzono okrytego kirem konia, na którym zmarły książę odbył bitwę pod Sliwnicą. Na trumnie znajdowało się kilkanaście wieńców, między nimi wieniec od Cesarza austryackiego, od królowej angielskiej, arcyksiężnej wdowy Stefanii, arcyksięcia Karola Ludwika i jego małżonki, tudzież inne. Za rydwanem szli reprezentanci Cesarza austryackiego, królowej angielskiej, deputacya bułgarska, namiestnik, jeneralicya, tudzież nieprzejrzany orszak gości żałobnych. Wśród salw działowych złożono zwłoki w prowizorycznym grobowcu, poczem minister bułgarski Grekow wygłosił po francusku mowę, w której wyraził boleść Bułgaryi z powodu straty męża, któremu ona zawdzięcza swą egzystencyę. Dzięki jemu otrzymała armia bułgarska chrzest wojenny, on ją poprowadził do zwycięztwa i okrył ją sławą.

Nie dość na tem, że pod Sliwnicą uratował naród bułgarski, dokonał on jeszcze większego bohaterstwa, ofiarując w pełni sławy siebie samego, składając koronę, aby po raz drugi zbawić ojczyznę. „Imię Twoje i sława — zakończył Grekow — nie zgasną nigdy w Bułgaryi, pamięć Twoja przechodzić będzie z pokolenia na pokolenie. Żegnam Cię po raz ostatni, pierwszy książę Bułgaryi, który po wsze czasy zostaniesz najzacniejszym, największym jej obywatelem i żołnierzem." Mowa ta wywarła na zebranych ogromne wrażenie. Bracia zmarłego, tudzież oficerowie bułgarscy płakali głośno.

Grac 21 listopada. Wdowa hr. Hartenau godzi się na pochowanie zwłok męża w Bułgaryi, jedynie pod tym warunkiem, że kiedyś i jej zwłoki spoczną obok męża.

Testament zmarłego nie będzie ogłoszony. Spuścizna po nim jest bardzo skromna. Nawet na willi, w której mieszkał, cięży dług hipoteczny.

Berno 21 listopada. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie staroczeskiego „Narodnego klubu". Poseł Zaczek miał mowę, w której zapowiedział, że staroczesi z Morawy zajmą opozycyjne stanowisko w obec gabinetu koalicyjnego. Zarazem wyraził Zaczek nadzieję, że posłowie słowiańscy z południowych prowincyi utworzą razem z posłami całego narodu czeskiego kontrkoalicyę, która jest konieczną w obec sukcesów lewicy.

Wiedeń 21 listopada. Delegat namiestnictwa w Krakowie radzca dworu Kazimierz Laskowski otrzymał godność podkomorzego.

Paryż 21 listopada. Burza w kanale La Manche szaleje dalej. Donoszą o rozbiciu się okrętów, i o mnóstwie osób, które potonęły.

Journal des Débats donosi, iż ks. Piotr Alcantara, syn hr. D'Eu, znajduje się w wienerneustadzkiej akademii wojskowej, przeto doniesienie, że wyjechał do Brazylii, jest fałszywe.

Berlin 21 listopada. Rada związkowa przyjęła projekty ustaw o podatku tytoniowym i podwyższeniu należytości stemplowych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. Hr. J. Łubieńska z Ustrobna. Hr. S. Koziebrodzki z Chlebowa. A. Hulimka z Mycowa. F. Wolfarth z Kurzan. Hr. Wł. Ledóchowski z Podola rosyjskiego. Ł. Gawroński z Wołynia. J. Machowicz z Sidorowa. G. Platz z Borysławia. M. Pachers-Thenburg z Tłumacza.

HOTEL VICTORIA. Dr. prof. Szyszołowicz z Dublan. E. Fuchs z Budapesztu. I. Weill z Budapesztu.

HOTEL METROPOL. O. Münz ze Stanisławowa. S. Ohrymowicz z Drohobycza. A. Krzyżanowski z Drohobycza. J. Brand ze Stanisławowa. P. Müller z Wiednia. D. Głogolowska z Wiednia. J. Friedmann z Budapesztu. N. Hoffmann z Oderbergu.

HOTEL IMPERIAL. Hr. M. Kalinowska z Czemeruzna. Hr. H. Potocki z Kołomyi. H. Szeliski z Komborni. E. Wolski z Hawłowic. P. Osicimski z Lubaczowa. H. Goldlust z Krakowa. S. Rosenthal z Wiednia. Dr. Dunkelblau z Wiednia. F. Jandourek z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

†

WOJCIECH Rogala KARNIEWSKI

właściciel dóbr ziemskich i oficer wojsk polskich z r. 1831

urodzony 1803 r., po długiej i ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami przeniósł się do wieczności w Potoku w poniedziałek dnia 20 listopada 1893 r.

Potoki 20 listopada 1893.

Lwów dnia 21 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215 — do 218·. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 258·— do 261·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 370· – do 380·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100· – do 101·70, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·10, 4½% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97.70. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. 4½% los w 52 lat. 99·80 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 95·90 do 96·60.

Monety. Dukat cesarski 5·98 do 6·03· Napoleondor 10·— do 10·10. Półimperyał 10·20 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 – do 1.31·—. 100 marek niemieckich 61·60 do 62·20.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·26	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·12**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**		**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

22)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Jerzy stał również na miejscu. Księżyc wychyliwszy się za chmury, oświetlił jego twarz tragiczną, trupio-bladą. A jednak stał nieporuszony. Czyżby strzał nie trafił nikogo?

Lecz nagle rewolwer wypadł z ręki Jerzego, on zaś sam zachwiał się i runął na ziemię. Ręce konwulsyjnie zacisnęły się w wilgotny mech.

Padł i nie poruszył się więcej.

Wtedy Jan i Marya spojrzeli na siebie jak obłąkani. Nie pojmowali, co się stało. Dla czego Jerzy upadł? Dla czego leży nieporuszony?

Marya uklękła i ująwszy tę głowę drogą, którą tyle razy pokrywała pocałunkami, wołała:

— Jerzy! ty cierpiesz? Czy tobie źle? Co ci jest, mój drogi? — powiedz. Dla czego tak nagle straciłeś zaufanie we mnie?

Ale on nie odpowiadał. Głowa jego osunęła się z jej rąk i ciężko opadła na ziemię. Na usta wystąpiło nieco piany zakrwawionej.

— Krew! Patrz Janie, on się zranił! Odwróciłam strzał w ciebie wymierzony, boś ty niewinny, i on, równie niewinny, otrzymał go!

Jan nachylił się, ujął rękę swego rywala, odchylił ubranie i zaczął szukać rany. Nagle powstał.

— Maryo, stało się okropne, straszne nieszczęście!

— Boże mój! Boże!

— On nie żyje!

Biedna kobieta bezwładnie padła na ziemię.

Jan opuścił trupa, niepotrzebującego już pomocy jego i jak waryat rzucił się ku młodej kobiecie. Podniósł ręce ku niebu dla błagania Boga, by nie odbierał mu rozumu, gdyż czuł, że myśli jego zaczynają się plątać. Pragnie myśleć, żyć, odzyskać całe panowanie nad sobą, gdyż jeśli dostanie pomięszania zmysłów, kto ocali Maryę od hańby, od oszczerstwa, od zarzutu o niewierność? Kto ją ocali, jeżeli nie on?

Nakoniec Marya odzyskała zmysły.

— Janie! — zawołała — wszak to wszystko było złudzeniem, nieprawdaż?

On nie miał odwagi jej odrzec. Wtedy powstała, obejrzała się naokoło i spostrzegła trupa.

— Wszystko było prawdą!... Nie żyje... i to ja go zabiłam! Co czynić? Co powiedzieć! Jerzy mój! Jerzy!

Uklękła przed zwłokami męża i zaczęła płakać. Zapomniała teraz o wszystkich jej niebezpieczeństwach i opłakiwała tego, którego ubóstwiała. Mało już teraz obchodziło ją wszystko inne, i wstyd i hańba i opinia publiczna, której głos ciągnąć będzie jej imię po błocie, gdyż choćby i wyjawiła prawdę głośno, nikt jej nie uwierzy. Mało więc to wszystko ją obchodziło! Ale na szczęście dla niej Jan odzyskał już spokój.

— Maryo! nie możesz pozostać tu dłużej. Jakkolwiek ten las jest mało uczęszczany, ale być może, że kto słyszał strzał. Może kto nadejść i zobaczyć cię... Jak wtedy wytłómaczyć wypadek?

Nic nie odrzekła. Obawy te były dla niej obojętne. Myślała o jednej tylko rzeczy, że mąż jej nie żyje. Wtedy on podszedł do niej, ujął jej ręce i zaczął mówić o niesłusznem podejrzeniu, jakie dotknie matkę jej dzieci. Nikt nie powinien wiedzieć o tej schadzce, gdyż świat, w swej ciekawości złośliwej, miałby nawet słuszność zapytywać, jaki był powód otaczania tej schadzki tajemnicą, dla czego Marya nie przyjęła Jana w biały dzień, w domu... dla czego wolała widzieć się z nim w nocy, w lesie, w miejscu pustem?... Czyż te wszystkie ostrożności nie obwiniałyby jej o niewierność? Napróżno zaprzeczałaby rzuconej jej w twarz hańbie. Byłaby przekonaną, zhańbioną! A co stałoby się wtedy z dziećmi? Daremnieby mówiła im wtedy, że była niewinną i że tylko fatalność nad nią zaciążyła. Nadaremnie opowiadałaby im szczerą prawdę. Czyżby jej uwierzyły?

— Mąż twój był najlepszym z ludzi — powiedziałyby jej — ubóstwiał cię, uczynił cię szczęśliwą, a tyś go oszukała. A ponieważ schwytał cię na zbrodni, zabiłaś go!..

I gdy doszłyby do wieku starszego, widok własnej matki wywoływałby w nich zgrozę, gdyż pomiędzy nią i sobą, widziałyby krwawy trup ojca.

— Masz słuszność — odrzekła napół przytomna.

Zrozumiała, a jednak nie mogła oddalić się od zwłok. Jakaś niewidzialna siła ciągnęła ją ku nim. Jerzy umarł w przekonaniu o jej winie. Chciała by odżył choć na sekundę, aby przysiądz mu, że była niewinną, by go zapewnić, że kochała go zawsze, że nigdy zła myśl nie zagościła w jej sercu.

— Maryo, potrzeba stąd odejść jak najprędzej... potrzeba pomyśleć o dzieciach... o przyszłości... o strasznem podejrzeniu, które może zaciężyć nad tobą.

— Wiem... moje biedne dzieci... one nie powinny pogardzać swą matką... Ach, Bóg niesprawiedliwie zesłał na mnie cios tak straszny... nie zasłużyłam na niego.

Musiał pociągnąć ją siłą i zanieść prawie na rękach. Wyrywała mu się i wracała do lasu.

— Pozostaw mnie tu Janie! pozostaw mnie!

Ale on jej nie słuchał, chciał ją ocalić mimo jej woli. Odprowadził ją do drzwi w murze otaczającym ogród. Wtedy ona instynktownie w poprzek dróżek i alei odeszła do domu.

Dopiero gdy znalazła się w swym pokoju, wobec dzieci swych, po przejściu ostatniego paroksyzmu łez, odzyskała nieco przytomność umysłu.

Jan powrócił do lasu. Był on nie mniej od Maryi smutnym i zrozpaczonym, gdyż wiedział, że to z jego winy nastąpiła katastrofa. Siadł obok trupa i zaczął rozmyślać nad swem życiem. Widział jak szczęśliwem ono było aż do zamążpójścia Maryi i starał się wyobrazić je sobie w przyszłości. Będzie ono okropnem! A w takim razie na co żyć? Lecz wtedy co się stanie z dziecięciem powierzonem opiece Cecylii? Kochała je ona, nie opuści go, więc ojciec może zniknąć.

Powstał zdecydowany. Był sprawcą nieszczęścia, powinien więc je naprawić. Obwini się sam i usunie wszelkie podejrzenia od ukochanej Maryi. Otoczy się tajemnicą nieprzeniknioną. Nie powie niczego, co dozwoliłoby domyśleć się, kim był, skąd przybył, jakim sposobem znalazł się w Mende. Nikt go nie widział, nikt go nie znał. Na siebie ściągnie całą uwagę i odwróci ciekawość publiczności i policyi od Maryi. Musi ją ocalić!

Po przybyciu na stacyę, wzruszony i zamyślony o Maryi, zapomniał w wagonie walizy. Ale nie będzie się upominał o nią, nic w niej nie było podejrzanego. Opróżnił kieszenie i rzucił do rzeki wszystko, co w doświadczonych oczach policyi mogłoby naprowadzić na ślad jego osoby. Rzucił również do rzeki i rewolwer Jerzego.

Następnie udał się do Mende. Jakieś dziecko spotkane wskazało mu mieszkanie sędziego śledczego, ale tam powiedziano mu, że p. Montaiglon zajdował się na balu u p. Michellier. Udał się więc do tego ostatniego. Czytelnicy nasi wiedzą, co zaszło następnie.

Prezes sądu przystąpił do badania oskarżonego.

— Kim pan jesteś?

Ale napróżno powtarzał to zapytanie, napróżno stawiał tysiące zasadzek, Bernard pozostał niewzruszony. Rozprawy więc potoczyły się koleją zwykłą. Trwały one krótko. Nie było żadnego faktycznego dowodu przeciwko młodemu człowiekowi, żadnego z wyjątkiem własnego jego wyznania. To nie mogło wystarczyć sędziom przysięgłym. Dlatego też na postawione im pytanie, gdy cofnęli się na naradę:

„Czy oskarżony jest winnym?"

Większością głosów odpowiedziano „Nie."

Tym sposobem Bernard został uniewinnionym.

* * *

Gdy wyszedł z sądu spostrzegł starą, ubraną w długi, żałobny woal kobietę i poznał w niej swą matkę.

Uczyniła mu znak i skierowała się w pole. On postępował za nią powoli, zdala, stosując się do jej kroku. Tak wyszli z Mende i znaleźli się w polu. Ona postępowała ciągle aż do nadejścia nocy, widocznie pragnęła, by nikt nie mógł ich podsłuchać. Nareszcie zatrzymała się w górach. Byli sami i mogli rozmówić się swobodnie. Wtedy usiadła na kamieniu i zanim uścisnęła swego syna, odezwała się:

— Chcę wiedzieć wszystko. Mów!

Jan opowiedział swą boleśną historyę. Ona nie przerwała mu ani razu i dopiero gdy skończył, rzekła:

— Więc mogę cię kochać i nadal — i uścisnęła go z płaczem. — Ileż ty musiałeś wycierpieć moje biedne dziecko!

— Bardzo wiele, moja matko i chciałem odebrać sobie życie, ale postrzeżono i od tego czasu dozorowano mnie starannie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.